



BEZ UCZUĆ

MIŁOŚĆ, KTÓRA RANI,
CZYNI NAS SILNIEJSZYMI

MIA SHERIDAN



MIA SHERIDAN

BEZ, UCZUĆ

TŁUMACZENIE MAŁGORZATA KAFEL



OTWARTE

KRAKÓW 2017

Tytuł oryginału: *Ramsay*

Copyright © 2016 Mia Sheridan

Copyright © for the translation by Małgorzata Kafel

Wydawca prowadzący: Natalia Karolak

Redaktor prowadzący: Agnieszka Urbanowska

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adiustacja i korekta: Studio NOTA BENE

Łamanie: Irena Jagocha

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografie na okładce: zakochani – © PeopleImages / DigitalVision /
Getty Images, pejzaż – © iStockphoto.com / urbancow

Fotografia autorki: © Jenny Gaskins / Jenny G Photography

ISBN 978-83-7515-450-4


OTWARTE
www.otwarte.eu

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

*Książkę tę dedykuję Angie, Addie, Lucie i Callie.
Cieszę się bardzo, że mogę Was nazywać siostrami,
a jeszcze bardziej, że mogę Was nazywać przyjaciółkami*

BARAN

Grecki mit opowiada, jak potężny skrzydlaty baran uratował w ostatniej chwili dwoje dzieci, które miały zostać złożone w ofierze bogom. Zeus nagrodził go za siłę i bohaterstwo, dając mu miejsce pośród gwiazd, zaś jego złote runo, poszukiwane przez wielu, stało się symbolem tego, co najcenniejsze.

PROLOG

Brogan

Czekała na mnie.

Moje stopy miękko, lecz szybko poruszały się po trawie, którą tego popołudnia skosiłem, zostawiając pasy jaśniejszej i ciemniejszej zieleni. Niekiedy wybierałem wzór w szachownicę albo w romby. Tata zawsze kręcił głową, nie mogąc uwierzyć, że kreślę je bez wcześniejszego rozrysowywania na papierze i nawet nie używam na początku sznurka do wyznaczania linii. No, w każdym razie kiedy był na tyle trzeźwy, by cokolwiek zauważyć. Jednak tak to wyglądało. Po prostu mając w głowie efekt, wyliczałem, gdzie muszą być zakręty, dokąd dojechać, żeby linie wyszły proste. Trudno wytłumaczyć, jak to robiłem. Robiłem, i już.

Silny zapach skoszonej trawy mieszał się z wyrazistą wonią drzewek limonkowych rosnących w ustawionych wzdłuż domu donicach. Mój umysł odciął się od innych bodźców, gdy usiłowałem oddzielić od siebie poszczególne wonie. Poczuliem ciarki i przyspieszyłem kroku. Zapachy nie były przykre,

lecz nie mogłem myśleć klarownie, kiedy w pobliżu coś tak intensywnie pachniało, a chciałem mieć jasny umysł. Chciałem myśleć o niej.

– Lydia – wyszeptalem.

Uwielbiałem to uczucie, kiedy jej imię jakby staczało się z mojego języka, a twarde „d” przechodziło jak westchnienie w delikatne „a” na końcu. Chciałem przypomnieć sobie subtelne rysy jej twarzy, wyobrazić sobie jej włosy – opadającą na plecy kaskadę letniego słonecznego blasku – i oczy koloru będącego tak doskonałą mieszanką błękitu i zieleni, że nigdy nie potrafiłem dokładnie określić ich barwy. Chciałem ujrzyć oczami wyobraźni cudowne kształty jej ciała: piersi wypełniające opięte topy i wynurzające się z kostiumów kąpielowych, lekkie wcięcie w talii, a poniżej zaokrąglenie bioder i pośladków. Poczułem wzwód. Na samo wspomnienie o niej robiłem się twardy, ale nie mogłem odmówić sobie myślenia o długich nogach Lydii. Oczami wyobraźni patrzyłem na nie od góry aż po idealnie kształtne stopy. Nawet palce u nóg miała piękne.

Potrzebowałem kilku minut, by wyobrazić ją sobie dokładnie, tak by widząc ją potem w rzeczywistości, nie ujawnić, jakie wrażenie robi na mnie jej uroda. To zazwyczaj pomagało – choćby odrobinę – złagodzić wstrząs wywołany jej pojawieniem się. Tak czy owak, zdawała sobie sprawę, jak na mnie działa. Poznawałem to po tym, jak prostowała plecy, kiedy byłem w pobliżu, jak gdyby dobrze wiedziała, że jest obserwowana, i ta świadomość sprawiała jej przyjemność. Widziałem, jak przekrzywia głowę i zerka na mnie, by się upewnić, że wciąż podążam za nią wzrokiem. Domyślałem się tego, bo wtedy mocniej kołysała biodrami.

Lydia, jedyna córka Edwarda De Havillanda, żyła jak księżniczka. Jej ojciec i jego nowa żona Ginny, macocha Lydii, byli multimilionerami, właścicielami jednej z największych w kraju firm działających w branży budowlanej i pośrednictwa

nieruchomościami. Poza tym miała jeszcze opiekuńczego starszego brata. Zdawałem sobie sprawę, że jest zepsutą, rozpieszczoną hedonistką i niepoprawną flirciarą. A jednak nie potrafiłem trzymać się od niej z daleka.

Cholerny kretyn! – mówiłem sobie.

Mój ojciec pracował u De Havillandów jako ogrodnik. Trzy lata temu, po śmierci mamy, w nadziei na „lepsze życie” postanowił zabrać moją siostrę i mnie z małego hrabstwa w środkowo-wschodniej Irlandii i przenieść się do Ameryki. Obiecał, że tu będzie nam się lepiej żyło, lecz słabość do alkoholu utrudniała mu funkcjonowanie tak samo albo jeszcze bardziej niż w domu. Mój tato. Sean Ramsay, beznadziejny ochlapus i ostatni kutas. Kiedy tylko mogłem, pracowałem za niego, żeby go nie wylali, bo rozpaczliwie potrzebowaliśmy jego pensji i opieki zdrowotnej, którą zapewniali nam De Havillandowie. Wizyty lekarskie mojej siostry Eileen nigdy się nie kończyły. A były kosztowne.

Ojciec wciąż obiecywał, że przestanie pić, a ja wciąż miałem nadzieję, że dotrzyma słowa. Miewał lepsze dni, ale ten akurat do nich nie należał.

Miałem siedemnaście lat, a czasami czułem się, jakbym miał siedemdziesiąt.

Kiedy tata jeszcze jako tako radził sobie z piciem, załatwił z panem De Havillandem, abym mógł dorabiać u niego po szkole jako pomocnik ogrodnika. Gdy więc teraz ktoś mnie widział przy pracy, myślał, że wykonuję własne zajęcie. W każdym razie miałem taką nadzieję. Nie wiedzieli, że często harowałem w ogrodzie do późna w nocy za tatę, by nikt się nie zorientował, że zaniedbuje większość swoich obowiązków.

Kiedyś ojciec Lydii zauważył trawę skoszoną we wzory i zagaił, czy jestem dobry z matmy. Powiedziałem mu, że od początku liceum chodzę na kursy na poziomie uniwersyteckim. Chyba był pod wrażeniem. Zapytał, czy chciałbym popracować

w wakacje w jego firmie. Od razu się zgodziłem. Dumny i pod-
ekscytowany, pomyślałem, że w końcu będzie nas stać na zale-
cane przez lekarzy leczenie Eileen. No i m o ż e – tylko może
– któregoś dnia zarabiałbym tyle, by móc się umówić z Lydią.

Owszem, Lydia była księżniczką, lecz gdy się do mnie
uśmiechała, miałem wrażenie, że moje serce robi salto. Jej
śmiech brzmiał jak najcudowniejsza muzyka, prawdziwa roz-
kosz dla uszu, w przeciwieństwie do jazgotliwego dźwięku,
jaki wydawali z siebie inni ludzie, sprawiając, że się krzywi-
łem i miałem ochotę zatykać uszy palcami. Była wcieleniem
subtelności, piękna i kobiecości. Pragnąłem jej, co było miłe
i nieznosne zarazem. I pomimo swojego statusu księżniczki
nigdy nie patrzyła na mnie tak jak jej koleżanki. Kiedy przy-
chodziły do De Havillandów na przyjęcia albo popływać w ba-
senie, zerkwały na mnie z mieszaniną lekceważenia i pożądania,
jak gdyby interesowały się mną, a zarazem wstydziły się tego.
Lydia była stuprocentową flirciarą, a jednak miała w sobie
coś, co mnie pociągało. Nie chodziło tylko o jej oszałamia-
jącą urodę, ale i o głębię, której inne dziewczyny w jej wieku
nie miały.

Uwielbiałem, kiedy odnajdywała mnie w ogrodzie i przy-
chodziła pogadać. Żyłem dla tych chwil. Uwielbiałem, gdy się
ze mną droczyła – nigdy nie robiła tego w sposób złośliwy czy
protekcjonalny. No i nikt nie umiał rozśmieszyć mnie tak jak
ona – jej cięty dowcip często mnie zaskakiwał.

Czekała pod jaworem w pobliżu stajni. Stała tyłem do mnie,
ale po sposobie, w jaki się wyprostowała, poznałem, że wy-
czuwa moją obecność. Obróciła się powoli, odrzucając włosy,
i przechyliła głowę. Uśmiechnęła się olśniewająco.

– *Mo chroí* – powiedziałem, podchodząc do niej wolno.

– Mówiłam, żebyś mnie tak nie nazywał, Brogan. Nie je-
stem księżniczką – powiedziała, omiatając wzrokiem moje
ciało. – Dziękuję, że przyszedłeś.

Zacisnąłem pięści, by zachować zimną krew. Miałem nadzieję, że mój penis nie stwardnieje pod wpływem jej powolnego spojrzenia, zdradzając natychmiast, jaką ma nade mną władzę.

Oblizwała usta. Jej spojrzenie zdradzało jakąś niespotykaną dotąd nerwowość. Zastanawiałem się, co kombinuje.

Zmrużyłem oczy, włożyłem ręce do kieszeni i oparłem się ramieniem o pień drzewa. Słońce zaczynało zachodzić, zabarwiając niebo za plecami Lydii na różowo i jasnopomarańczowo.

– Ja... – Znowu oblizwała usta i skrzyżowała ramiona, przyciskając piersi, które przyjemnie się zaokrągliły. – Widzisz, Brogan... Jest taka sprawa. Ja nigdy... ehm, jeszcze nigdy się nie całowałam.

Byłem tak wstrząśnięty, że zaniemówiłem, i nagle zaschło mi w ustach. Nie wiedziałem, do czego zmierza, ale jej słowa postawiły mnie w stan gotowości. Usiłowałem zachować neutralny wyraz twarzy i długo nie odpowiadałem.

– Szczerze mówiąc, trudno mi w to uwierzyć. Każdy koleś w promieniu dwudziestu kilometrów miałby na to ochotę. Mogłabyś urządzić casting. Kolejka by się zawijała. – Sam bym się ustawił, bobym się, kurna, nie powstrzymał. – Myles Landry byłby pierwszy – zażartowałem ostrożnie.

Była tylko o klasę niżej niż ja i chociaż chodziliśmy do różnych szkół, orientowałem się, że mnóstwo chłopaków o niej gada, nawet ci, którzy znali ją tylko z widzenia. Greenwich w stanie Connecticut było małym miastem. Myles mieszkał po sąsiedzku i zawsze się oglądał za Lydią. Nie mogłem patrzeć, jak z nim flirtuje i próbuje go bajerować. Cała ona. Ciągłe grała w te swoje gierki. A moje głupie serce nie przestawało za nią tęsknić. Marzyłem o niej, chociaż wiedziałem, że nie jestem dla niej dość dobry.

– Bardzo śmieszne. A może ja chcę, żebyś to ty mnie pocałował? – odparła.

Zrobiła krok naprzód, a ja się cofnąłem.

– Dlaczego? – zapytałem.

Naprawdę nie rozumiałem, dlaczego mi to robi. Dawała mi nadzieję na coś, czego nie mogłem mieć. Jakby nie wiedziała, że doprowadza mnie do szaleństwa.

– Dlaczego? – powtórzyła z zakłopotaniem, przyglądając mi się swoimi niebieskozielonymi oczami. Zdziwiona, że w ogóle ją o to pytam.

– No, dlaczego miałybyś chcieć, żebym akurat ja cię pocałował? Mój stary jest ogrodnikiem, nie obracam się w twoich... kręgach towarzyskich. Wiadomo, że nic z tego nie wyjdzie.

Nie było mnie stać, by umówić się z kimś takim jak Lydia. Pewnie chciałyby, żebym ją zabrał do kina, do restauracji, oczekiwałyby kwiatów, prezentów, cholera wie czego jeszcze. Ledwo starczało nam na jedzenie, a ja miałem wilczy apetyt i bez przerwy byłem głodny. Chodziłem w za małych butach, bo od zeszłego roku stopa urosła mi o cztery rozmiary, a domowy budżet nie mógł udźwignąć kupna nowych.

Zaśmiała się cicho i pokręciła głową.

– Ciągłe mówisz takie rzeczy, Brogan. Jakby to miało jakieś znaczenie.

Przyglądałem się jej twarzy, doszukując się oznak nieszczęścia, niczego takiego jednak nie zauważyłem. W gruncie rzeczy, skąd mogła wiedzieć, o czym mówię? Nie miała pojęcia o naszych problemach finansowych. Owszem, to ma znaczenie. Nie mówiłabyś tak, gdybyś naprawdę znała moją sytuację.

– Nie odpowiedziałas na pytanie.

Lydia zerknęła na mnie spod rzęs. Moje serce zabiło mocniej.

– Chcę, żebyś mnie pocałował, bo jesteś jednym z najprzystojniejszych chłopaków w Greenwich, chociaż nie zdajesz sobie z tego sprawy. Bo lubię sposób, w jaki na mnie patrzysz. Ale jeszcze bardziej lubię patrzeć na ciebie. – Podeszła bliżej, a ja wstrzymałem oddech. – I lubię ten twój silny akcent, gdy

ze mną rozmawiasz. Lubię cię za to, że jesteś taki poważny, inny niż większość chłopaków. Lubię twój wyraz twarzy, kiedy zanurzasz ręce w ziemi, jest taki, jakby... jakbyś ją czuł całym sobą. Chciałabym się przekonać, czy będziesz miał ten sam wyraz twarzy, kiedy będziesz mnie dotykał. Chciałabym wiedzieć, o czym ciągle rozmyślasz w takim skupieniu. I chcę, żebyś mnie pocałował, bo chcę poczuć dotyk twoich ust – do końca życia jednym tchem.

Serce łomotało mi w piersi. Naprawdę myślała o mnie w ten sposób? Nie spodziewałem się, że w ogóle o mnie myśli.

Pochyliła się, a ja poczułem jej zapach – kobiecy i delikatny jak ona... Ciepły i świeży, z ledwo wyczuwalną nutką... wanilii? Miałem ochotę zamknąć oczy i wciągnąć go głęboko, przekonać się, co jeszcze uda mi się wychwycić w tej subtelnej woni. Podniosła wzrok, prosząc spojrzeniem, abym ją pocałował.

– Dobra, niech będzie. Pocałunek, i na tym koniec – powiedziałem.

Miała rację, kiedy z nią rozmawiałem, mój akcent stawał się silniejszy, a głos ochrypły i drżący. Nic nie mogłem na to poradzić. W jej obecności wszystko wymykało mi się spod kontroli – własne ciało, głos, myśli. Musiała zdawać sobie sprawę, że rozpaczliwie pragnę ją pocałować. Że marzę o tym, odkąd zobaczyłem ją po raz pierwszy.

Lydia uśmiechnęła się i wyciągnęła do mnie rękę.

– Nie tutaj. Chodźmy do środka, tam będziemy sami.

Wziąłem ją za rękę i poszliśmy. Jej dłoń była miękka, ciepła i zanim się zorientowałem, co robię, zacząłem muskać kciukiem jej skórę, próbując poznać jej fakturę. Z wysiłkiem powstrzymałem ten odruch.

Tylnymi drzwiami zaprowadziła mnie do stajni i zamknęła je, gdy weszliśmy do wewnątrz. Silna woń siana i koni sprawiła, że przez chwilę nie mogłem zebrać myśli. Dopiero gdy

znaleźliśmy się w osobnym pokoju, zapach osłabł i znowu mogłem się skupić. Stało tu łóżko polowe, z którego korzystali stajenni, kiedy żrebiła się klacz. Zaniepokojony tym, że znalazłem się sam na sam z Lydią, pociągnąłem ją za rękę. Odwróciła się i popatrzyła na mnie.

– Co się stało? – zapytała.

– Nic. Tu będzie dobrze – powiedziałem.

Widziałem, że prowadzi mnie w stronę łóżka, a to akurat nie był najlepszy pomysł. Zamierzałem pocałować ją raz i wyjść. W mojej głowie wciąż paliła się ostrzegawcza lampka, lecz zignorowałem ją, wiedząc, że i tak nie zdołam się oprzeć tej dziewczynie. Nie ulegało wątpliwości, że zrobię wszystko, czego będzie chciała. Nieważne, czy to dobry pomysł czy nie. Zdawałem sobie z tego sprawę równie dobrze jak ona.

Lydia podeszła do mnie tak blisko, że nasze ciała prawie się dotykały. Wspięła się na palce i delikatnie przycisnęła usta do moich ust. Miałem wrażenie, że wszystkie moje zakończenia nerwowe zbiegły się w tym jednym miejscu. Krew we mnie zawrzała. Zakaszałem. Lydia otworzyła oczy. Malowało się w nich jakieś łagodne zrozumienie. Miękkim, zmysłowym ruchem objęła mój kark i powoli zanurzyła palce w moich włosach. Dotyk jej paznokci przyprowadził mnie o dreszcz. Druga ręka Lydii spoczęła na dole moich pleców. Położyłem drżące dłonie na jej biodrach i przymknąłem oczy w oczekiwaniu. Po chwili poczułem lekkie jak piórko musnięcie jej warg.

Z wahaniem wysunąłem język, smakując ostrożnie jej usta. Nerwy miałem napięte do granic możliwości. Moje zmysły jeszcze nigdy nie były tak przeciążone od nadmiaru bodźców i nie bardzo umiałem sobie z tym radzić. Doświadczałem czegoś na pograniczu rozkoszy i bólu, będąc w niewoli tych wyrafinowanych tortur. Nie wiedziałem, na których doznaniach się skupić. Za to Lydia wiedziała. Jej dłonie zsunęły

się z mojej głowy i pleców, dotykaliśmy się wyłącznie ustami. Westchnąłem, gdy wreszcie udało mi się poczuć jej smak, subtelną słodycz wymieszaną z jakimś bogactwem, jakby mlekiem i miodem. Ależ to było dobre. Dobre to mało powiedziane. Zafascynowany, sięgnąłem językiem w głąb jej ust po więcej, a ona wydała cichy jęk, sprawiając, że boleśnie stwardniałem. Jej język spotkał się z moim. Mokry, ciepły i niewiarygodnie miękki, tańczył i napierał na mój, wprawiał mnie w odurzenie, każąc moim zmysłom śpiewać. Przywarłem do niej podbrzuszem w nadziei na jakąś ulgę, ale uczucie obezwładniającej rozkoszy i przeszywającego bólu tylko się wzmoгло.

Mobilizując całą siłę woli, zdołałem się odsunąć. Nasze usta rozłączyły się z głośnym cmoknięciem. Spojrzała na mnie. Na jej twarzy malowała się mieszanina niepewności i pożądania. Zaskoczyło mnie to. Do tej pory widywałem ją zawsze całkowicie opanowaną.

– Czy dla ciebie to też był pierwszy pocałunek, Brogan? – zapytała z wahaniem.

Odwrociłem wzrok, usiłując uspokoić oddech.

– Taki byłem beznadziejny? – zapytałem.

Na moich ustach pojawił się uśmiešek, chociaż nie czułem satysfakcji.

Pokręciła głową. Patrzyła na mnie jakby z... zachwytem.

– Nie, nie o to chodzi. Było cudownie i cieszę się, że dla nas obojga to był pierwszy pocałunek. Po prostu... ty drżysz. – Wzięła mnie za rękę i pociągnęła. – Chodź, usiądźmy.

Widząc moje wahanie, dodała:

– Proszę.

Posłuchałem jej. Z n o w u. Kiedy usiedliśmy, przysunęła się bliżej i zaczęła muskać palcem moją pierś.

– Lydio – jęknąłem.

– Czy mogę cię zobaczyć? – wyszeptała. – Proszę, Brogan... Chcę na ciebie patrzeć.

Pociągnęła za moją koszulkę, a ja nie zaprotestowałem. Uniosłem ręce, żeby mogła ściągnąć mi ją przez głowę. Siedziałem przed nią, wstrzymując oddech, podczas gdy jej wzrok błędził po moim nagim torsie. Jasne, że byłem umięśniony – prawie codziennie spędzałem osiem godzin, pracując fizycznie. Po prostu zazwyczaj nie rozbierałem się na oczach innych. W dodatku nie chodziło o byle kogo. To była Lydia. Wystarczyło jedno jej spojrzenie, a ścisnęło mnie w dołku. Czułem się bezbronny i przerażony.

Lydia przełknęła ślinę.

– Jesteś boski – powiedziała. – Czy mogę cię dotknąć?

Pokiwałem głową. Nie mogłem się zdobyć na nic innego. Powoli przesunęła dłońią po mojej piersi. Jej palec wskazujący musnął mięśnie na moim brzuchu i zatrzymał się na ciemnej linii włosów, która zaczynała się poniżej pępka i zniknęła w dżinsach. Wstrzymałem oddech, kiedy jej spojrzenie ześliznęło się niżej, na moje uniesione pod naporem erekcji spodnie. Popatrzyłem jej w oczy i wyczytałem w nich nieme pytanie. Ona z kolei musiała dostrzec na mojej twarzy coś w rodzaju przyzwolenia, bo sięgnęła w dół i pogłaskała mój naprężony członek.

Jęknąłem, mimowolnie napierając na jej dłoń. Nie mogłem uwierzyć, że to się dzieje. To było... nie do pomyślenia. Mogłem wyłącznie pożądać. I pożądałem Lydii. Tak było od zawsze.

Położyliśmy się na polówce, a ona rozpięła mi dżinsy i wsunęła do nich dłoń. Objęła go ciepłymi palcami, a ja zastygłem skupiony na oszałamiających doznaniach. Przyjemność i ból. Znowu zbliżyła usta do moich ust, nie przestając mnie pieścić, ale odwróciłem głowę, nie mogąc znieść tego nadmiaru bodźców. Było ich za wiele jak na jeden raz. Lydia dotykała mnie jeszcze przez chwilę, po czym usiadła i zdjęła koszulkę, a potem biustonosz. Rozbierając się, nie odrywała ode mnie wzroku. Z trudem stłumiłem jęk na widok jej rozkołysanych

piersi. Była taka piękna, że jej uroda sprawiała mi ból. Miała pełne i jędrne piersi, białe jak mleko tam, gdzie góra od kostiumu osłaniała jej skórę przed słońcem. Bładoróżowe sutki już stwardniały. Ledwo się kontrolując, usiadłem i pocałowałem jeden z nich, muskając go językiem. Lydia westchnęła i jeszcze mocniej wypięła pierś.

– Dręczysz mnie, Brogan. Pragnę cię. Nie miałam pojęcia... Och! – krzyknęła.

Ssałem teraz jej sutek, delektując się jego smakiem. W dotyku przypominał aksamit o ledwo wyczuwalnej, delikatnej chropowatości na szczycie. A jej skóra, tak, pachniała świeżością z lekką nutką wanilii – być może był to ślad zapachu żelu pod prysznic. W pewnej chwili Lydia odsunęła się, a ja wypuściłem z ust jej pierś. Zanim zdążyłem zapytać, co robi, wstała, zrzuciła spódnicę i majtki, a potem zdjęła mi buty, skarpetki i dzinsy. Byłem zbyt oszołomiony, by zareagować. Powinienem to przerwać. Powinienem. Sprawy zaszły za daleko. Nie mogłem zrozumieć, jak to się stało.

Po chwili leżała już obok mnie, ciepła i miękka, a ja zapomniałem, dlaczego to był zły pomysł. Zapomniałem nawet, jak się nazywam. Moje zmysły skupiały się wyłącznie na niej, namiętnie w moich ramionach. To wydawało się takie cudownie piękne, że nie mogło być w tym nic niewłaściwego.

Lydia... Lydia.

Znowu mnie pocałowała, a ja wsunąłem dłoń między jej nogi i poczułem mokry dowód jej podniecenia. Roztarłem go w palcach i dalej dotykałem ją tam, aż zaczęła się wić i jęczeć. Była taka śliska, taka wilgotna.

– Brogan, tak, proszę. Nie przestawaj.

Dotykaliśmy się nawzajem i pieściliśmy, aż zaczęliśmy jęczeć i dyszeć. Krew wrzała mi w żyłach, czułem, że ogarnia mnie gorączka. Lydia cały czas jakby rozumiała, że nie zniosę zbyt wiele naraz. Skądś wiedziała, kiedy zabrać rękę z jednego

miejsca, abym mógł się skupić na jej dotyku gdzie indziej. Być może wyczuwała, że dla mnie granica między przyjemnością a bólem jest bardzo cienka, a moje zmysły są nadwrażliwe. Oczywiście nie mogła o tym wiedzieć, nigdy nie próbowałem jej wyjaśniać, że tak było zawsze. A jednak postępowała z moim ciałem właśnie tak, jakby wiedziała, jakby orientowała się w tym lepiej niż ja sam. Już było po mnie. Kiedy uniosłem się, nie dostrzegłem w jej oczach ani odrobiny wahania. Rozchyliła uda i powitała mnie między nimi.

Zagłębiałem się w nią centymetr po centymetrze, wpa-
trując się w jej twarz, podziwiając jej urodę. Oszałamiającą.
Zdumiewało mnie to, że jestem w niej... no, prawie. Gdy do-
tarłem do granicy jej dziewictwa, spojrzałem jej w oczy, ufne
i zdumione. Wyszeptalem:

– Przepraszam, przepraszam, słodka Lydio. *Mo chroí.* –
A potem pchnąłem mocniej, rozdzierając ją. Krzyknęła z bólu.
Chciałem ją pocieszyć, ale to, co czułem, było tak wspaniałe,
że mogłem tylko zbliżyć czoło do jej czoła, powstrzymując
się całą siłą woli, zaciskając zęby, żeby nie zagłębiać się dalej.
Dać jej czas, aby przywykła do mojej inwazji. Dlaczego coś
tak jej musiało sprawiać ból? Dotąd nawet nie przeczuwałem,
że mogą istnieć doznania tak wspaniałe jak uczucie, kiedy jej
rozgrzane mięśnie zacisnęły się wokół mnie, ciągnąc w głąb
jej ciała.

– W porządku? – wykrztusiłem w końcu.

Pokiwała głową, a ja zacząłem się poruszać, jęcząc z rozko-
szy pod wpływem jej ciała otaczającego mój pulsujący erek-
cją członek. Plecy miałem zroszone potem. Wiedziałem, że
długo nie wytrzymam.

– *Tá tú gach rud atá go hálainn dom* – wyszeptalem.

Jesteś dla mnie wszystkim, co najpiękniejsze.

Lydia westchnęła, odchyliła głowę do tyłu i zarzuciła jed-
ną nogę na moje biodra. Po kilku pchnięciach poczułem,

że nadchodzi orgazm, a moja męskość jeszcze bardziej stwardniała. Po raz pierwszy kochałem się z dziewczyną. Pchnąłem jeszcze raz i doszedłem. Zalała mnie rozkosz, od której dostałem gęsiej skórki. Z jękiem osunąłem się na łóżko obok Lydii, próbując złapać oddech. Wreszcie popatrzyłem na nią. W jej oczach malowało się lekkie oszołomienie, wydawała się nieobecna, jakby głęboko pogrążona w myślach. Serce mi zamarło. Czyżby już tego żałowała? Wątpiłem, czy miała orgazm, pewnie była rozczarowana. Miałem mieszane uczucia. Z jednej strony rozsądzała mnie radość, z drugiej – byłem niepewny i zmieszany. Próbowałem sobie przypomnieć, jak do tego doszło.

– W porządku? – zapytałem znowu.

Te same słowa wypowiedziałem w chwili, gdy pozbawiłem ją dziewictwa. Pozbawiłem dziewictwa Lydię De Havilland.

– Tak, a u ciebie?

Nie mogłem powstrzymać chichotu.

– Tak... Po prostu... Nie jestem pewien, jak to właściwie się stało!

Lydia uśmiechnęła się słabo, podpierając się na ręce. Jej piersi znowu przyciągnęły moją uwagę, ze zdumieniem stwierdziłem, że mój fiut na nowo zaczyna pulsować.

– Wiem – powiedziała.

Skinąłem szorstko głową. Nagle poczułem się skrępowany. Sięgnąłem po swoje dżinsy i podałem Lydii jej ubranie. Odwróciłem wzrok, gdy ścierała majtkami smugę krwi z lewego uda. Oboje szybko się ubraliśmy. Wytarłem spocone dłonie o spodnie i odwróciłem się do niej.

– Lydio, ja... – zacząłem, wyciągając do niej rękę.

Nagle za moimi plecami otworzyły się drzwi, z hukiem uderzając o ścianę. Co jest? Poczułem gwałtowny przypływ adrenaliny. W drzwiach stał Myles Landry. Co u licha? Przyglądał się nam, a na jego twarzy malowały się coraz większe zdumienie i wściekłość.

– Lydio...? – zaczął, marszcząc brwi.

Obrzucił wzrokiem nas, a potem zgnieciony koc na polówce.

Popatrzyłem na Lydię. Jej twarz była biała, nieruchoma.

– Dlaczego chciałaś, żebym się tu z tobą spotkał, Lydio? – zapytał Myles.

W jego głosie wyczuwało się wrogość. Poczułem przenikliwy chłód. Lydia poprosiła Mylesa, żeby się z nią tu spotkał i o to samo poprosiła mnie? Dlaczego? Spojrzałem na Lydię i moje serce załomotało głucho na widok jej miny: czuła się winna. Zrobiła to specjalnie. Chciała, by Myles nas tu nakrył. Co to za numery? Stałem się pionkiem w jakiejś jej grze. Chciała w nim wzbudzić zazdrość? Odegrać się za coś? To idiotyczne. Zamiast gniewu poczułem nieopisany żal. Nawet gdy dowiedziałem się, że mama nie żyje, nie cierpiałem tak jak w tej chwili.

Lydia kręciła głową, na jej twarzy wciąż malował się wyraz oszołomienia.

– Przykro mi – wyszeptala, odwracając się do mnie. W tamtej chwili jej oczy wydawały mi się wielkie i jasnoniebieskie, ani trochę zielone. – Naprawdę nie spodziewałam się, że sprawy zajdą tak daleko. Chodziło mi tylko o to, żeby zobaczyć, jak się... całujemy.

Ostatni kawałek mojego serca pękł.

– Co tu się dzieje?

Obróciłem głowę w stronę drzwi w chwili, gdy do pomieszczenia wszedł Stuart De Havilland. Starszy brat Lydii. Psiamać. Sprawy miały się coraz gorzej, a jednak wciąż nic nie czułem. Byłem cały odrętwiały.

Stuart, podobnie jak wcześniej Myles, popatrzył na Lydię, na mnie, na łóżko i znowu na mnie. Po raz pierwszy dostrzegłem na jasnoniebieskim kocu smugę krwi. Widziałem, jak Stuarta ogarnia wściekłość. Podszedł do mnie.

– Coś ty, kurwa, zrobił mojej siostrze?
– Stuart! – krzyknęła Lydia, podchodząc do niego.
– Lydio, nie – wykrztusiłem, też ruszając do przodu. – To, co tu zaszło, to sprawa prywatna. Przepraszam.

Chciałem wyminąć Stuarta, ale pchnął mnie tak mocno, że poleciałem do tyłu i wpadłem na ścianę. Lydia wydała stłumiony okrzyk. Zaciśnąłem zęby po uderzeniu w twarde drewno i wyprostowałem się, patrząc Stuartowi w oczy. Miałem dopiero siedemnaście lat, a on dwadzieścia jeden, ale już byłem od niego wyższy. Gdybym chciał, mógłbym go zabić na miejscu.

– Zgwałciłeś moją siostrę, ty śmieciu?

Ogarnęła mnie wściekłość. W ułamku sekundy zamachnąłem się i przyłożyłem mu prosto w szczękę. Lydia znowu krzyknęła. Jej brat zatoczył się do tyłu, zachwiał, lecz odzyskał równowagę.

– Ty sukinsynu! – wrzasnął, podnosząc rękę do twarzy. Z rozciętej wargi kapła krew.

– Przecież on mnie nie zgwałcił, Stuart! – krzyknęła Lydia piskliwym, pełnym paniki głosem.

Podbiegła do Stuarta i stanęła przed nim, by nie mógł mnie uderzyć... Tak mi się przynajmniej wydawało.

Ona to zrobiła. Moja Lydia. Ona to zrobiła. Nie, nie moja Lydia. Nigdy nie była moja. Żal tak mocno ścisnął mnie za gardło, że ledwo mogłem oddychać.

Stuart zmrużył oczy. Staliśmy tam przez kilka pełnych napięcia chwil. Ciszę zakłócało tylko moje dyszenie.

– Rusz głową, matematyczny geniuszu – powiedział wreszcie z obrzydliwym szyderstwem w głosie. – Wykorzystujesz moją siostrę plus jesteś obleśnym śmieciem. To razem dwa powody, żebym nie chciał więcej widzieć ciebie i twojej rodziny na mojej posesji. Do rana ma was tu nie być.

Zamarłem z przerażenia.

Mieszkaliśmy w małym budynku na końcu posiadłości, w domku ogrodnika. W tej właśnie chwili mój tata pewnie zasypiał pijany w łóżku, a Eileen siedziała na kanapie z nogami w szynach i oglądała kreskówki. Edward De Havilland, który był w porządku – chociaż gdyby się dowiedział, co właśnie robiłem z jego córką, mógłby przestać być w porządku – był chory i chwilowo rządził tu Stuart De Havilland. Chciał, abym go błagał o litość tu, na oczach Lydii i Mylesa. Powoli wypuściłem powietrze z płuc, czując, że twarz mi płonie.

– To nie jest konieczne, Stuart, proszę – odezwała się słabym głosem Lydia.

– Zamknij się, Lydio – odparł jej brat, odpychając ją.

Jeszcze bardziej zacisnąłem pięści. Chociaż właśnie w okrutny sposób mnie wykorzystała, wciąż w pierwszym odruchu chciałem jej bronić. W moim sercu walczyły ze sobą żal i gniew. Nienawidziłem siebie.

– Mój ojciec nie jest niczemu winien, Stuart – powiedziałem. – To nie *fair*.

Stuart jeszcze bardziej zmrużył oczy. Upłynęło kilka sekund, po czym wycedził powoli:

– Na kolana. Błagaj o litość, śmieciu.

Serce mi zamarło, lecz nawet nie drgnąłem. Nie zamierzałem dawać mu tej satysfakcji.

– Stuart...

– Zamknij się! – wrzasnął znowu Stuart.

Nawet na nią nie spojrzałem.

– Na kolana, błagaj mnie, żebym nie wyrzucił twojego starego z roboty. Może pozwolę twojej rodzinie zostać – powtórzył Stuart.

W jego oczach dostrzegłem z trudem powstrzymaną ekscytację. Nigdy mnie nie lubił, z jakichś niezrozumiałych powodów żywił do mnie urazę. Widać było, że czerpie z tej sytuacji jakąś chorą przyjemność. W pomieszczeniu zapadła

głucha cisza. Nie zrobiłbym tego nawet dla własnego ojca. Nie zdobyłbym się na to dla niego. Ale Eileen... Dla niej byłem gotów błagać.

Powoli osunąłem się na kolana, nie przestając patrzeć Stuartowi w oczy.

– Proszę, nie zwalnijaj mojego ojca. Więcej nie dotknę twojej siostry. Nigdy w życiu.

Usłyszałem cichy płacz Lydii, lecz postanowiłem nie patrzeć na nią. Za nic w świecie.

– Całuj moje stopy, a odpowiedź będzie pozytywna.

Zacisnąłem zęby tak mocno, że przygryzłem sobie język. Metaliczny smak krwi wypełnił mi usta. Eileen... Eileen, powtarzałem w myślach, wyobrażając sobie jej słodką, niewinną buzię, piegi, którymi obsypany był jej nosek i policzki. Pochyliłem się, płonąc z wściekłości i upokorzenia. Zanim pokonałem połowę odległości dzielącej mnie od stóp Stuarta, jego noga wystrzeliła do przodu i jego but trafił mnie prosto w szczękę. Poleciałem tyłu i z pełnym zaskoczenia jękiem wyładowałem tyłkiem na podłodze. Moja twarz promieniowała piękącym bólem.

– Rozmyśliłem się. Masz stąd zabrać swoją zawszoną rodzinkę... do rana.

Zerwałem się na nogi. W głowie mi się kręciło od sprzecznych uczuć. Z upokorzenia pociemniało mi przed oczami. Ruszyłem w stronę Stuarta, lecz w tym momencie wkroczył Myles, o którym prawie już zapomniałem, i położył mi rękę na piersi. Strąciłem ją.

– Myślę, że najlepiej będzie, jak po prostu wyjdiesz, Brogan – powiedział cicho głosem przepełnionym litością.

Znieruchomiałem, dysząc ciężko.

– Grzeczny chłopiec – powiedział Stuart, sięgając do kieszeni i rzucając coś na podłogę przede mną.

Spojrzałem w dół. To był studolarowy banknot.

– Wczoraj dostałeś wypłatę. To powinno wystarczyć za dzisiaj.

Wstyd i nienawiść do siebie paliły mnie w środku. Oblało mnie gorąco, mimo to schyliłem się powoli i podniosłem pieniądze. Potrzebowaliśmy ich. Teraz bardziej niż kiedykolwiek. Wyminąłem Mylesa i wyszedłem, nie oglądając się za siebie.

Szedłem przez trawnik, a niebo nade mną miało kolor przydymionego błękitu. Włączyły się zraszacz. Woda przyjemnie chłodziła moją rozpaloną skórę, a ja po prostu przeszedłem między nimi. Kątem oka zobaczyłem biegnącą w stronę domu postać, to mogła być Lydia. Nie obejrzałem się za nią. Stuart De Havilland powiedział, że do rana mamy się wyprowadzić. Nie zamierzałem tak długo zwlekać. Postanowiłem, że wyjedziemy natychmiast. I że nigdy już nie będę nikogo o nic błagał. Bóg mi świadkiem, nigdy więcej.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lydia

Siedem lat później

– Halo, ziemia do Lydii! – powiedziała Daisy, machając mi ręką przed nosem.

Roześmiałam się cicho, chwyciłam jej dłoń i ścisnęłam.

– Przepraszam, znowu odpłynęłam? Mam za dużo na głowie. Zacznij jeszcze raz, obiecuję, że tym razem będę słuchała uważnie.

Upiłam łyk szampana, próbując się skupić na opowieści przyjaciółki.

Daisy machnęła ręką i upiła łyk ze swojego kieliszka.

– W gruncie rzeczy nie dziwię się, że mnie ignorujesz. Narzekałam na moją nową kosmetyczkę. Brwi mam wyregulowane po prostu poniżej przeciętnej.

Roześmiałam się, spoglądając na jej jak zawsze idealne łuki.

– Rozumiem, co masz na myśli. Oszpeciała cię. Nie mogę uwierzyć, że narażasz ludzi na taki widok.

Udałam, że się wzdrygam.

– Och, zamknij się! Tak na serio...

Zamknij się, Lydio... To zdanie... Dlaczego zawsze kiedy je słyszę, przebiega mnie dreszcz? Oczywiście wiedziałam dlaczego: mój brat wykrzykiwał je kilkakrotnie tamtego dnia. Zastanawiałam się po prostu, czy te słowa kiedykolwiek przestaną wyprowadzać mnie z równowagi. Zamknij się, Lydio.

– ... więc nie mogę się doczekać, aż Mariposa wróci z urrelopu macierzyńskiego. Wszystko przez nią. Ta to ma tupet.

Roześmiałam się. Paplanina Daisy poprawiała mi nastrój.

– Ma tupet, bo zachciało jej się rozmnażać?

– Właśnie. Powiedz mi lepiej, co się stało, że jesteś dzisiaj taka rozkojarzona.

– Och, nic nowego. Firma, Stuart, finanse... nuda.

Daisy popatrzyła na mnie ze zrozumieniem.

– Myślałam, że w firmie sprawy mają się lepiej.

Westchnęłam.

– Też tak myślałam. Wygląda na to, że ledwo uda nam się wyjść na prostą, zaraz spada na nas coś nowego. No, Stuart też nie pomaga...

Mój rozrzutny brat, który wciąż żył tak, jakbyśmy mogli nadal szastać pieniędzmi. Odkąd przejął interes po śmierci ojca, było coraz gorzej. Na początek okazało się, że firma jest bardziej zadłużona, niż sądziliśmy. Ojciec nie przyznawał się do rozmiaru naszych problemów finansowych. Może po prostu dlatego, że dla kogoś z odrobiną zdrowego rozsądku i jako takimi kompetencjami menadżerskimi sytuacja była jeszcze do opanowania. Mój brat jednak nie grzeszył ani jednym, ani drugim. Westchnęłam. Kochałam go, choć często miałam ochotę go zamordować. No i strasznie brakowało mi ojca. Jego dobroci, inteligencji, miłości. Bywał ironiczny, lecz marzyłam o tym, by żył i pomógł nam wyjść z długów.

Daisy poklepała moją dłoń.

– Będzie dobrze. Wiesz, czego ci trzeba? Dobrego seksu. Kiedy się ostatnio bzykałaś? Nic tak nie poprawia nastroju jak porządne pieprzenie.

Zakrztusiłam się łykiem szampana. Daisy uśmiechnęła się szeroko.

– Żebyś tylko miała pod ręką kogoś, kto by się do tego nadał... – powiedziałam ze śmiechem.

Kochałam Daisy. Przy całej swojej klasie i ogładzie nie wahała się powiedzieć najbardziej dosadnych rzeczy, jeśli sytuacja tego wymagała. Ale Daisy była dzieckiem zamożnych rodziców i nigdy nie musiała się martwić o pieniądze. Nie miała pojęcia, jak to jest. Ja do niedawna też nie miałam. Życie dało mi jednak szkołę, jakiej się nie spodziewałam. I to nie tylko w kwestiach finansowych. Upiłam kolejny łyk szampana.

– Będzie dobrze. No pewnie.

Pokiwała głową.

– Wiesz, że rodzina, która kupiła waszą posiadłość parę miesięcy temu, postanowiła ją sprzedać?

Wpatrywałam się w nią przez chwilę.

– Dlaczego?

Wzruszyła ramionami.

– Słyszałam jakieś plotki o propozycji pracy za granicą, ale nie poznałam tych ludzi. Już się wyprowadzili. Dom chyba wciąż jest na sprzedaż.

Poczułam ucisk w piersi. Boże, gdybym tylko mogła go odkupić. Westchnęłam, rozstając się z tym pomysłem. Nie mogłam, nie było sensu snuć nierealnych marzeń.

– Co u Gregory’ego? – zapytałam w końcu, aby zmienić temat.

Daisy odwróciła wzrok.

– Zajęty jak zawsze. Cóż, chyba wiedziałam, na co się decyduję, kiedy za niego wychodziłam. Gdyby nie to, że tak

szałowo wygląda w garniturze, już dawno dałabym sobie z nim spokój.

Uśmiechnęłam się drwiąco.

– Czy dzisiaj też pracuje?

– Taa... Dopina ważną umowę.

Miałam wrażenie, że w jej oczach błysnęły wątpliwości, ale nim zdążyłam odpowiedzieć, uśmiechnęła się radośnie, wskazując jakieś znajome osoby, które właśnie weszły, i zaczęła coś opowiadać o jednej z nich.

Pokiwałam głową i znowu odpłynęłam myślami, prześlizgując się wzrokiem po gościach na ogrodowym przyjęciu – roześmianych, delectujących się przekąskami i koktajlami. Wszyscy wydawali się... beztroscy. Dlaczego więc czułam się jak w potrzasku? I to tutaj, na środku wielkiego trawnika, w blasku letniego słońca. Osaczona i niespokojna. Jakby chodziło o coś więcej niż problemy finansowe, z którymi borykała się moja rodzina. Nie mogłam zrozumieć, w czym rzecz. Mam przecież jakieś powody do radości, prawda? Coś, czym mogłabym się cieszyć, kiedy uda nam się już uratować firmę. Coś więcej niż otoczenie, gdzie się wychowałam, niż świat niekończących się spotkań towarzyskich, zakupów i pogaduszek o niczym, rozmów wpuszczanych jednym uchem, a drugim wypuszczanych. Nic na to nie mogłam poradzić. Obejmując stanowisko wiceprezes naszej rodzinnej firmy, spodziewałam się, że uda mi się wypełnić pustkę, jaką odczuwałam w życiu. Tak się jednak nie stało. W pracy nie brakowało mi wyzwań (Stuart mi je zapewniał). Była ciekawa i na swój sposób satysfakcjonująca. Mogłam być tylko figurantką, lecz postanowiłam aktywnie zaangażować się w prowadzenie firmy, zakasać rękawy razem z resztą pracowników. Ale wciąż brakowało mi tego... czegoś, co miałam nadzieję w życiu odnaleźć. Och, zamknij się, Lydio, sama nie wiesz, czego chcesz. Jak coś może ci zadowolić, skoro nie masz pojęcia, czego ci brakuje?

Zamknij się, Lydio...

– Miło cię widzieć, Lydio – powiedziała moja macocha, pojawiawszy się znikąd. Ucałowała powietrze przy moim policzku. Intensywny zapach perfum Chanel N°5, których używała, odkąd ją znałam, towarzyszył mi jeszcze, kiedy pochylała się, by ucałować powietrze przy policzku Daisy. Z trudem udało mi się powstrzymać kichnięcie. – Cześć Daisy, kochanie – dodała, a moja przyjaciółka odpowiedziała jej uśmiechem.

– Cześć, Ginny – mruknęłam, pociągając długi łyk szampana. – Wyglądasz idealnie, jak zwykle.

Moja macocha przesunęła dłonią po lśniących blond włosach. Każdy był dokładnie na swoim miejscu.

– Och, dziękuję. Ty wyglądasz... – oceniła spojrzeniem mój strój: cielistą, podkreślającą kształty długą sukienkę w kwiaty – ślicznie.

Udało mi się nie skrzywić. Upiłam kolejny łyk szampana. Nikt nie potrafił słowu „ślicznie” nadać tak krytycznego brzmienia jak moja macocha. Właściwie to była macocha. Niedawno ponownie wyszła za mąż.

– Czy to z zeszłego sezonu? – Nie mogła się powstrzymać.

Jasne, że z zeszłego sezonu. Ginny doskonale się orientowała w sytuacji finansowej mojej i Stuarta. Myślała, że wciąż przepuszczam pieniądze na ciuchy od najlepszych projektantów? Naturalnie. Ona w mojej sytuacji tak by zrobiła.

– Cześć, Jane! – wykrzyknęła Ginny, spoglądając przeze mnie.

Jak zawsze wypatrywała za moimi plecami kogoś lepszego, bardziej interesującego, bardziej popularnego, lepiej odpowiadającego jej potrzebom. Tak czy owak, cieszyłam się, że jej uwaga choćby na chwilę skupiła się na kimś innym.

– Idę do ciebie! – zawołała z szerokim uśmiechem. – Musimy porozmawiać o bankiecie dobroczynnym w Bough Center!

NOWA POWIEŚĆ AUTORKI BESTSELLERA **BEZ SŁÓW**

Nieszczęśliwa miłość do Lydii odebrała Broganowi wszystko. Ciężko zraniony staje się wyrachowany i skupia się na swoim biznesie i na zemście. Bo miłość wcale nie jest cierpliwa ani łaskawa.

Życie Lydii wyglądało kiedyś zupełnie inaczej – była bogata, bezpieczna i kochana. Teraz fortuna się od niej odwróciła. Rodzinna firma znalazła się na skraju bankructwa, lecz Lydia robi wszystko, by ją uratować. Gdy na jaw stopniowo wychodzą tajemnice jej bliskich, dziewczyna odkrywa, że niebezpieczeństwo może grozić także jej. Nie przypuszcza jednak, że największy cios padnie z najmniej spodziewanej strony...

Czy w sercach Lydii i Brogana na nowo zakwitnie miłość, chociaż wybrali życie bez uczuć?

ISBN 978-83-7515-450-4



9 788375 154504

www.otwarte.eu

Cena detal. 39,90 zł

E-book dostępny na

woblink.com